

na tropie



archiwum
harcerskie.pl





PRYMAS POLSKI

Warszawa, dn. 25 września 1969.
ul. Miodowa 17.

№ 2730/69/P.

Miłe i Kochane Polskie Zuchy z Londynu,

Jestem bardzo wdzięczny Wam za przysłanie mi pięknego albumu gry "Czerwonego Maczka," z okazji 25-tej rocznicy walk żołnierza polskiego w obronie Wiary i Ojczyzny pod Monte Cassino, którą obchodziliście w Rzymie razem z Ojcem Świętym Pawłem VI i pod Monte Cassino w Zlocie 1150 harcererek i harcerzy polonijnych z całego świata.

Cieszę się, że-jak piszecie - "dobrymi uczynkami zdobyliście górę Monte Cassino" Jest to naprawdę najpiękniejsze zwycięstwo - godne synów i wnuków bohaterów spod Monte Cassino. Zdobyliście bowiem Górę Bożą dobrymi uczynkami zwyciężając szatana, swoje własne złe skłonności i dziecięcą lekkomyślność. Swoim bowiem zachowaniem u Ojca świętego i na obozie Zlotu pod Monte Cassino budowaliście wszystkich, i w młodzieńczych swoich umysłach i sercach głęboko zachowaliście pamięć i miłość do tych, którzy tam na tej Górze umierali, abyście Wy mieli życie, walczyli o najwyższe ideały życia, abyście i Wy szli ofiarnie w Ich ślady

Oddaję Was, Ukchane Dzieci, pod opiekę Matki Boskiej Częstochowskiej, Matki Kościoła i Królowej Polski, błogosławię Was i Wasze Rodziny, oraz życzę dużo Radości i Łask Bożych w służbie Bogu i bliźnim.

+ Stefan Karol Wyszyński
Prymas Polski



Starsze Harcerstwo na zlocie Monte Cassino.

Zlot otwarty został oficjalnie wieczorem we czwartek, 7-go sierpnia 1969. Msza polowa była przygotowana na polanie przy naszym obozie. W obozie zamieszanie, pośpiech - "zobacz czy chustę mam prosto", "czy ktoś ma pastę do butów?", "pożycz lusterko na chwilę".

Słychć werble z daleka - "Szczecin" nadchodzi. Przez brzoźki nasze z ogradzające wino widać kolor khaki-harcerze już są.

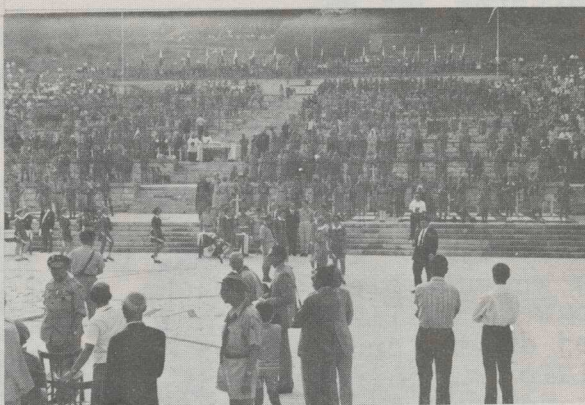
Maciek zaczyna gwizdać "Zbiórka w szeregach!". Z trzech stron zbiega się starsze harcerstwo, podciągając skarpety, prostując rogatywki, obciążając spódnice. Każdy ogląda się na drugiego, gdzie i jak stanąć. Musztra z czasów drużyn harcerskich już "pordzewiała", mimo prób "odpoliturowania" jej - po śniadaniu spędziliśmy godzinę maszerując "lewa, lewa, lewa, prawa i koślawa ... " - na komendę biednego Maćka. "W prawo ... zwrot!" Wielki ubaw sprawiliśmy Włochom mieszkającym po obydwu stronach tej drogi, prowadzącej do naszego obozu. Wszystko namawiało nas do rezygnacji - garby i dołki w drodze, upalne słońce ... ale nie daliśmy się przez godzinę!

Tak wygląda starsze harcerstwo na początku zlotu - jest nas 22 - jeszcze nie jesteśmy zżyci, ale wszystko wskazuje na to, że wkrótce to nastąpi - co z tego, że koślawo maszerujemy - mamy wyższe i ważniejsze cele.

Zjawiliśmy się na placu Mszy. Jeszcze musieliśmy usiąść i czekać zanim przyszły harcerki. Nareszcie wszyscy jesteśmy. Mszę odprawia nasz Kapelan zlotowy Ks Kącki. Nasza grupa ma miejsce niemal honorowe - na wprost ołtarza i nikogo przed nami niema - harcerki na lewo od nas - a harcerze na prawo. Trzech naszych chłopców z trzema dziewczętami za nimi dumnie trzymają sztandar Związku.

Wzruszające było, gdy w chwili po słowach "Zlot jest oficjalnie otwarty" - rozległy się dzwony klasztoru na Monte Cassino, który dobrze widzieliśmy przed sobą





Widok na klasztor, przechodniu...
Otwarcie zlotu, na cmentarzu
Starsze harcerstwo, poczty sztandarowe
- 4 - fot hm T.Czerwinke,



w kierunku za ołtarzem. Dzwoniły tak, pełne siły, przypominając siebie i swoje znaczenie w całej okolicy. My, starsze harcerstwo, już zdążyliśmy być na górze niedaleko klasztoru. Byliśmy dzisiaj na cmentarzu polskim. Piękny to zakątek. Groby są ułożone na wzgórzu, u stóp którego jest półokrągła ogrodzona arena, w środku której płonie znicz. Wzdłuż zaokrąglenia napis głosi:

"przechodniu powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni Jej służbie". Po przeczytaniu tego milczeliśmy, ale każdy czuł to samo. Potem oglądaliśmy te rzędy grobów, czytaliśmy nazwiska i oddziały. Szliśmy w górę. Włoscy żołnierze niby coś tam robili przy grobach - w przygotowaniu do uroczystości, ale nasi chłopcy, pożyczwszy miotły, oczyścili rzeźbę orła dominującego nad cmentarzem w lasku zasadzonym w kształcie krzyża.

Przedtem zwiedziliśmy także cmentarze angielski i niemiecki. Angielski podobał nam się bardzo, niemiecki posiada 20.000 poległych.

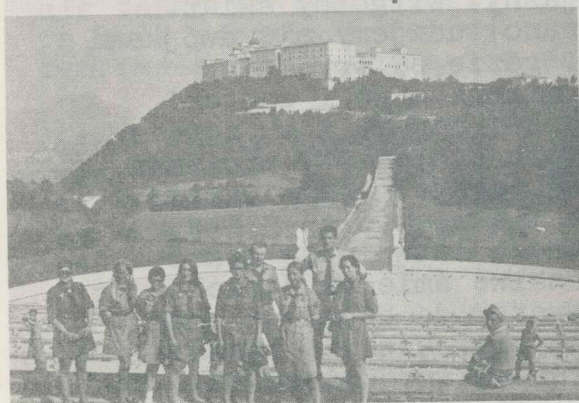
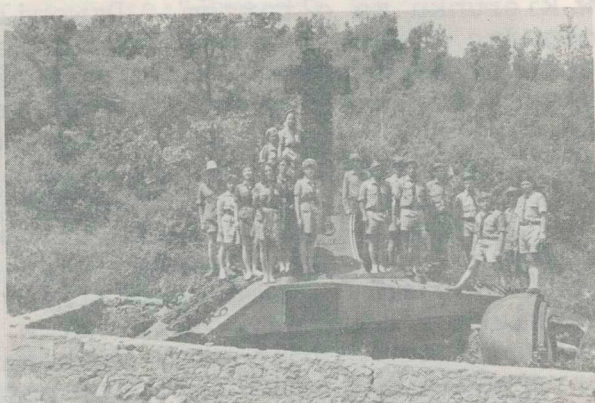
Wracając do tematu - po Mszy św. poszliśmy na defiladę w miasteczku Cassino.

8go sierpnia.

8 sierpnia

Rano budzą nas Haneczka i Maciek - przy wstawaniu brak wprawy harcerskiej, tak jak i w maszerowaniu - niektórym przeszło pół godziny zabiera decyzja wyciągnięcia się z ciepłego śpiworu na nieprzyjazny, wilgotny świat. Szybko (o ile to możliwe o 6.30 rano) udajemy się dwójkami i pojedynczo na pole "łazienkowe", gdzie są prysznice skonstruowane przez dzielne kwatermistrzostwo i stojaki z miednicami. Tu harcerki okazują swą odwagę i ku zdumieniu harcerzy włączają pod zimny prysznic zasłonięty płótnami. Macie w miednicach wymaga mniejszej odwagi, ale większej wprawy - trzeba wiedzieć dokładnie ile wody wlać z kranu i uważnie ustawić w stojaku, bo bardzo łatwo masz mokre nogi, miednicę i mydło w błocie i salwę śmiegu dookoła. Z łazienek wraca pielgrzymka z powrotem do obozu na apel. Teraz dopiero zauważamy rosę pod nogami, kuchnię kwatermistrzowską, uważnie przechodzimy drewniany dziurawy mostek i idziemy na teren naszego obozu. Ta zimna woda nie tylko umyła, ale i obudziła każdego.

Po apelu Maciek rozkazuje "w tył ... rozejść się!" udajemy się do kuchni, gdzie po krótkiej modlitwie rzucamy się na śniadanie: kawa i wielkie bułki - twarde jak kamień.



Poznajemy pomniki bohaterstwa,
Orzeł na cmentarzu,czołg-pomnik,
Zwiedzamy cmentarz,,Monte Cassino
fot hm T.Czerwinke.

do Scauri

Nasze grono powiększyło się o 5 "Amerykanek". Dzisiaj po szybkim śniadaniu zapakowaliśmy się do trzech samochodów: Druha Sabbata, Tacka Czerwinke (naszego komendanta) i Witka Łakomego. Wyruszyliśmy na pierwszą z naszych wielu wycieczek - nad morze do Scauri.

W otwartym wozie Witka jechało nas czworo, on piąty. jechaliśmy większość drogi szosą - w budowie - pełną kurzu, więc włosy i oczy mieliśmy zakurzone, ale mimo to podziwialiśmy śliczny krajobraz: biedne małe włoskie dzieci bawiące się razem, babcie ubrane na czarno, siedzące na stołeczkach i skrobiące przed domem kartofle. Tam w bocznej drodze widziałam dwóch mężczyzn jadących na osłach - dużo się widzi tu osłów. Dalej znów dwie kobiety z tłumoczkami na głowach. To znowu wóz ciągnięty przez dwa białe woły złączone jarzmem. Słońce z minuty na minutę coraz gorętsze. Witek miał wielką uciechę, bo w pewnej chwili zauważył w lusterku, jak dwóch Włochów jadących z nami, zaczęło się cesać przed wyminięciem nas - Witek wiozł 4 kobiety.

na plażę

Nareszcie przyjechaliśmy na plażę. W autach przebraлиśmy się w kostiumy kąpielowy i rozłożyliśmy "manele" na plaży pod parasolem. Natychmiast pobiegliśmy się wykąpać w morzu Śródziemnym. Było bardzo przyjemnie - możnaby się kąpać godzinami w tej cieplej, spokojnej wodzie. Niestety niebo było dość chmurne, więc z opalaniem było gorzej. Zjedliśmy obiad - na deser mieliśmy po wielkiej porcji pysznego arbuza.- Potem była odprawa dla funkcyjnych, prowadzona przez dha Sabbata. Reszta nas śpiewała, podziwiana przez zafascynowanych Włochów - Bożena Zerdzińska przygrywała nam na gitarze.

Aquino

Niestety przed trzecią trzeba było szykować się do odwrotu. Po drodze niebo zrobiło się czarne. Dojeżdżając do Cassino widzieliśmy klasztor jako białą plamę uwieszoną na tle czarnego, złowróżebnego nieba. Witka wóz zjechał pierwszy do obozu, akurat gdy zaczynała się straszna wichura. Ile sił w nogach rzuciliśmy się do obozu i zaczęliśmy wszystko wrzucać do namiotów, zapinając klapy. Burza, która nadeszła nie była taka straszna, na jaką się zapowiadała. Po jakichś 15 minutach znowu zapakowaliśmy się do aut i wyjechaliśmy do Aquino. Pojechali z nami tym razem księża Bednarski i Rozwadowski. Aquino leży o 30 km od Cassino. Aquino jest miejscem rodzinnym św. Tomasza o którego życiu interesująco opowiadał Ks Prof. Bednarski.



audyencja u papieża

Dzisiaj dzień audyencji u papieża. Czeka nas długa droga więc musimy wyruszyć wcześniej. Nie wiem jak to zrobiliśmy, ale jakimś cudem już o 7 rano kręciły się przed nami kółka na autostradzie do Rzymu. Do Castel Gandolfo trzeba skręcić na prawo kilkanaście kilometrów przed Rzymem. Jechaliśmy jak zwykle dwoma autami: Tadka i wanem. Wanem wyjechaliśmy pierwsi spakowani jak sardynki, ale już byliśmy przyzwyczajeni do tego. Było za wcześniej rano na śpiew, a rozmowa też jakoś nie kleiła się, bo dużo z nas jeszcze spało mimo otwartych oczu. Witek naciskał gaz i pędziliśmy jak szaleńcy po prostej jak strzała szosie rozkładającej się przed nami. Auta przed nami szybko zostawały za nami i znikały na horyzoncie.

Minęliśmy nasz zakręt i musieliśmy jechać dobrych kilka kilometrów do następnego. Nie byliśmy pewni czy tak dojedziemy, ale nie było innego wyjścia. Droga była teraz węższa i kręta, więc Witek musiał zwolnić i uważnie prowadzić.

Nagle za zakrętem zobaczyliśmy dwóch policjantów stojących na brzegu szosy. Witek się przestraszył. Rzeczywiście jeden z nich wystąpił na drogę i machając białym kółkiem na patyku przed nami, kazał nam stanąć. Postanowiliśmy udawać, że my "ani be, ani me" po włosku. Pomimo tego musieliśmy zrozumieć w końcu przy ich typowych włoskich gestykulacjach, że chodziło im o to, iż było nas czworo na przednim siedzeniu. To przeciw prawu! Kazali pokazać prawo jazdy. W porządku, ale mimo to każą płacić 16,000 lirów. Jak? Skąd? Błagamy, prosimy, że łożami w oczach tłumaczymy, że nie mamy, że jedziemy do papieża na audyencję i że śpieszymy się. "Papież" okazało się magicznym słowem. Uśmiechnęli się, popatrzyli na siebie i przepuścili nas - tym razem przepisowo siedziało nas troje z przodu.

Dojechaliśmy do Castel Gandolfo pierwsi z całego zlotu. Zaparkowaliśmy i wysypaliśmy się z wozu. W lusterkach auta poprawiamy kołnierzyki, przyczesujemy włosy i czekamy na resztę. Przyjeżdża auto Tadka, pojawiają się złotowe autobusy i przeróżne polskie wycieczki. Grupka nas odłącza się w celu znalezienia banku dla zmiany pieniędzy. Umawiamy się, że wrócimy wkrótce i razem pomaszerujemy, gdy przyjdzie czas. W miasteczku rzeka ludzi - Amerykanie, Polacy, Włosi - wszyscy do papieża. Po licznych zapytaniach znajdujemy bank "De Sancto Spirito" i wymieniamy pieniądze. W drodze powrotnej zatrzymuje nas dh Kaczorowski i prosi, byśmy podjęli się regulowania polskiego ruchu na skrzyżowaniu dróg w miasteczku. Tłumaczymy, że musimy wracać, ale przyrzekł nas wytłumaczyć i ponieważ to ważne, wracamy do miasteczka i zajmujemy miejsca.

Sztuka polegała na tym, żeby w napływających tłumach rozpoznać Polaków i skierować ich na lewo, w górę. Na



ogół było to łatwe, bo albo już i tak wiedzieli, albo szybko można było poznać "starszych panów" z odznakami wojennymi, jeżeli nawet nie rozmawiali głośno. Parę razy moje zaczepki po polsku wyglądających nie-Polaków nie były ocenione. Policjanci włoscy patrzyli na nas jakbyśmy z księżycą spadli, ale nie podeszli do nas. Zbliżał się czas audiencji. Tłumy Polaków szły ciągle i nagle zobaczyliśmy nadchodzące szare szeregi. Szły równym krokiem każda drużyna przyspiewując sobie inną piosenkę do marszu. Ale ich dużo! Patrz - jest starsze harcerstwo ze sztandarem. Szybko wciągają nas do szeregu, a Tadek pyta się trochę zły, co się z nami dzieje. Czyli wiadomość o zatrudnieniu nas nie została przekazana.

Po dość długim czekaniu na placu przed pałacem w strasznym ścisku i upale barwnie ubrani gwardziści papiescy otworzyli nam wrota i weszliśmy na dziedzińiec pałacu, najpierw cywile potem młodzież harcerska. Tu już nie czekaliśmy długo. Na udekorowanym balkonie pierwszego piętra ukazał się papież Paweł VI witając nas po polsku: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" Widać było, że był wzruszony dużą ilością Polaków z emigracji. Przemówił do nas najpierw po włosku, a potem po angielsku na temat Polski, polskiej emigracji i kościoła. Zakończył mówiąc, że pamięta nas w swojej modlitwie i prosząc o naszą modlitwę za niego. W odpowiedzi zaśpiewaliśmy "Boże coś Polskę" - papież wysłuchał w skupieniu i ze słowami: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" - "do widzenia" znikł w pałacu.

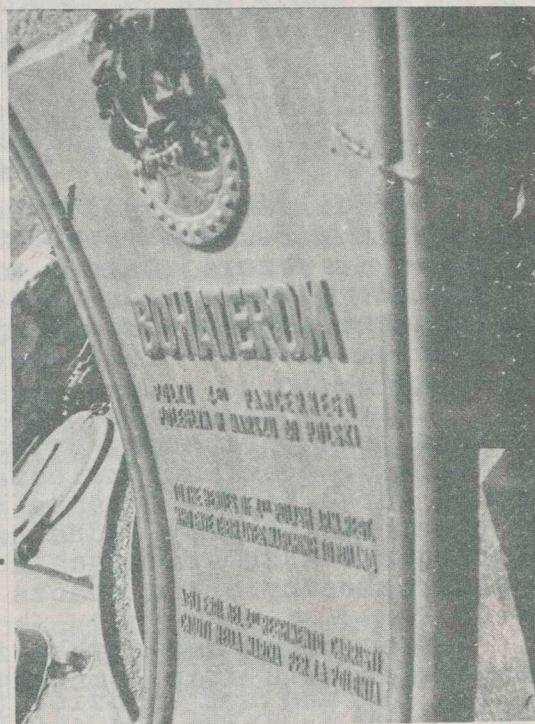
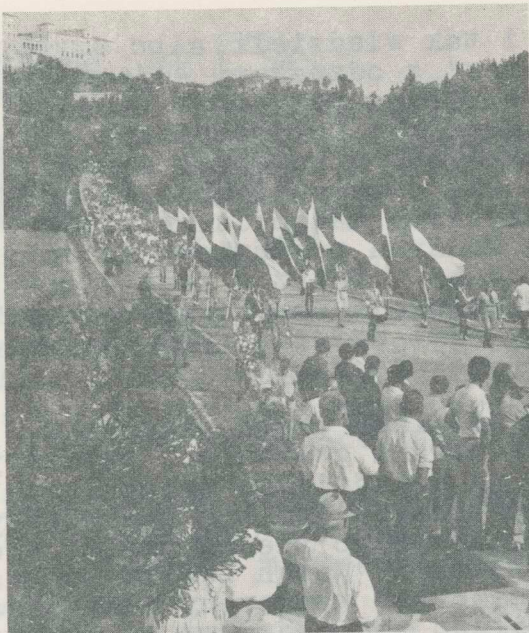
Tivoli

Wróciliśmy do autobusów, gdzie zapanowało zamieszanie. Ostatecznie zarzucono projekt obiadowania na terenie wybranym przez nas wczoraj. Całość miała jechać do Tivoli, tam spóźnić posiłek i zwiedzać. Ostatecznie okazało się to lepszym rozwiązaniem popołudnia, ale my byliśmy trochę rozgniewani zawracaniem głowy i niezdecydowaniem, które miały miejsce.

Tivoli jako miasto to nic specjalnego. Jedyne jego atrakcją jest park znany z przeróżnych fontan. Po zaspokojeniu żołądków poszliśmy zwiedzać. Park mieści się na dość stromej górze. Każda fontanna bardziej pomysłowa a największa przypomina organy. Jedna naśladuje Niagarę z tym, że można przejść tuż za spadającą kurtyną wody. Oprócz ślicznego efektu rozkoszny chłód otacza każdego przechodzącego tamte dy.

Czas minął nam szybko i ruszyliśmy do Rzymu, by tam złożyć wieniec u stóp pomnika "Nieznanego żołnierza" na Kapitolu. Dla nas był to dzień polski pełen przeżyć. Wracaliśmy do obozu pod wrażeniem papieża, zadowoleni ale i z pewnym smutkiem, że znów jeden miły dzień się skończył.





Sztandary idą...Gen.Wł.Anders
St.harcerstwo poznaje czołg pomnik.
fot hm T.Czerwinke.

Scauri i Neapol z Pompeją...

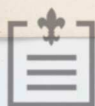
Rano po śniadaniu wzięliśmy kostiumy kąpielowe i ręczniki i pojechaliśmy drugi raz nad morze do Scauri autobusem. Przebraliśmy się w kostiumy w autobusie, my z tyłu chłopcy z przodu, stosując różne akrobatyczne sztuki przy tym zabiegu - i poszliśmy na plażę. Rozłożyliśmy swoje manele tym razem na dzikiej plaży; wprawdzie nie mieliśmy tam parasola, ale było o wiele prościej i przyjemniej. Dzień był piękny - wymarzony na pływanie i opalanie się. To też pływaliśmy długo. Inga z Francji okazała się najlepszą pływaczką i nurkiem. Razem z chłopcami urządzali różne gry w wodzie: nurkowali na zmiany, wskakiwali z ramion do wody i bawili się w kółeczku. Było bardzo wesoło. Na obiad zjedliśmy chleb /tak, nie bułki, ale chleb /z piaszczystą, chrupiącą szynką, pomidorami, biskwitami i melonem. Wkrótce musieliśmy wracać do autobusu. Według planu mieliśmy wyjechać o 3-ej, ale natura polska nie pozwoliła nam wyjechać przed 3,30.

Pojechaliśmy do Neapolu, miasta znanego z biedy jego mieszkańców. Tam zatrzymaliśmy się na 15 minut - akurat starczyło na lody. Zabawni byli Włosi, którzy obkoczyli nas natychmiast z ofertą "złotych" zegarków i pierścieni. Zaczynali od 10,000 lirów. - "To za darmo, korzystajcie z okazji, bo nigdzie nie dostaniecie tak tanio". A jak się prosi o pokazanie, rozpakowują z papierków na sekundę i zawijają z powrotem. Nic dziwnego, bo nawet przy tak krótkim rzucie oka kolor tego złota "coś nie tak". Małgorzata Fidera targowała się z jednym o pierścień aż zniżył do 1,000 lirów i wtedy odeszła. Czy naprawdę są tacy naiwniludzie, którzy dają się nabierać?

Oblizując pyszne neapolitańskie lody, topiące się od gorąca, odjechaliśmy w stronę Pompei. Teraz przejeżdżaliśmy przez bogatą część miasta położoną wyżej i zwróconą na piękną zatokę morską. Cudnie tu. Za miastem wyjechaliśmy na autostradę. Na lewo zobaczyliśmy słynny Wezuwiusz..

Przyjechaliśmy do Pompei, miasteczka wyrosłego dookoła antycznej - około 4 po poł. Niestety po czwartej nie wpuszczają nikogo na zwiedzanie, a zobaczenie Wezuwiusza również musieliśmy odłożyć z powodu nieodpowiedniego ubrania - sandały i niemożliwości dojazdu dużym autobusem. Wobec tego skończyło się na wałęsaniu się po sklepikach i szukaniu pamiątek. Jedynie kilka z nas kupiło sobie kamee, które tutaj są stosunkowo tanie jako miejscowy produkt. C.d.n.

Zosia Rybicka St.h.





Wieńce zuchów

GROMADO! CZUJ!

Sprawność Giermka c. d.

Stefan Czarniecki nieustraszenie walczył ze Szwedami w czasie "potopu". W tym samym czasie ks. Augustyn Kordecki bronił Częstochowy przed najezdnikami.

Opisał to wszystko pięknie Henryk Sienkiewicz w "Potopie".

Jan III Sobieski ,jako hetman i jako król, wskazywał się zwycięstwami pod Chocimem, Lwowem, Trembowlą i Wiedniem.

Rzucam tak te luźne epizody, żeby przypomnieć wodzowi o naszej historii i jej piękniejszych momentach. Każdy z jej okresów miał wspaniałe postacie bohaterów: prawdziwych i legendarnych. Wystarczy tylko poszperać w podręcznikach i powieściach.

Uwaga: Zuch zrozumie i zapamięta łatwiej treść gawędy, jeśli będziemy ilustrować ją pomocami wizualnymi. Powyżej wspomniałem już o obrazach Matejki i innych malarzy. Pomocne też będą albumy i ilustracje na temat rycerstwa.

Gdzie jest ku temu okazja, trzeba zabrać zuchy do muzeum aby im pokazać jak wyglądały różne rodzaje zbroi, tarcz, szyszaków, kopii, mieczy, itp.

Jeśli w miejscowym kinie "idzie" film historyczny z okresu nas interesującego - warto z niego skorzystać. Pokaże nam on jak wyglądało życie i walki rycerzy w dawnych wiekach.

Jeszcze trochę gier rycerskich

Zdobywanie amunicji Polska załoga oblężona przez Turków w twierdzy nie ma już amunicji. Niedaleko od tego

miejsca jednak znajduje się arsenał pełny broni. Obrońcy postanawiają przekraść się do tego składu i przenieść co się da do twierdzy. Muszą to jednak robić pod krzyżowym ogniem nieprzyjaciela, który śledzi każdy ruch Polaków.

Gromada dzieli się na dwie równe części: obrońców i oblężających. Na dwóch przeciwległych końcach boiska ustawiamy dwa koszyki: jeden pusty, drugi zawierający 10 piłek tenisowych. Obrońcy stają przy pustym koszyku.

Oblężający rozdzielają się na dwie grupy i stają na przeciw siebie na krańcach boiska, rozrzuceni w przestrzeni pomiędzy koszykami.

Na sygnał obrońcy wyruszają z twierdzy (pusty kosz) do arsenału (kosz z piłkami). Mogą to robić pojedynczo lub po dwóch czy trzech. Ich zadaniem jest przenieść wszystkie piłki (amunicję) do pustego kosza.

Turcy nie zasypiają jednak gruszek w popiele. Ich bronią są dwie piłki nożne (artyleria), które kopią poprzez boisko do siebie starając się trafić nimi Polaków. Trafiony wychodzi z gry (zabity). Jeśli niósł piłkę, zwraca ją do koszyka (arsenał).

Po upływie określonego czasu obie strony zamieniają się rolami (t.zn. obrońcy stają się oblężającymi i na odwrót) i gra zostaje powtórzona dokładnie jak przedtem.

Wygrywa strona, która zdobyła więcej piłek w określonym czasie.

wzstawnie konie

W dawnych czasach najszybszą drogą przekazywania wiadomości była służba gońców,

którzy podróżowali od miejscowości do miejscowości, zmieniając często konie.

Szóstki, każda licząca tę samą ilość zuchów, stają w rzędach na linii startu. Przed nimi w odległości 15-20 metrów wykreślamy metę. Na sygnał zuch nr.2 w każdej szóstce wskakuje na plecy nr.1. Ten biegnie z nim do mety, gdzie nr.2 "zsiada z konia" i biegnie z powrotem na linię

startu, gdzie staje się "koniem". Nr.3 wsiada na nr.2, ten biegnie do mety, nr.3 wraca na start itd., itd, aż wszyscy "gońcy" ukończyli bieg. Szóstka, która skończy wyścig pierwsza, wygrywa.

ucieczka jeńca

Krzyżacy uwięzili polskiego rycerza w kazamatach swego zamku. Polakowi udało się uciec. Spostrzega go jednak strażnik, który puszcza się za nim w pogoń, po długich i mrocznych lochach.

Cztery szóstki stają w rzędach na odległość ramion. Na znak wodza zuchy wyciągają ramiona w bok, tak żeby końce ich palców dotykały palców sąsiadów w szóstkach po lewej i po prawej stronie. W ten sposób utworzone zostaną trzy "tunele kazamat". Polski rycerz ucieka wzdłuż tych tuneli, krzyżak go goni.

Zeby pościg (i ucieczkę) utrudnić, co pewien czas wódz woła: "zmiana!". Szóstki robią wtedy szybki zwrot w prawo. Tym sposobem kierunek tuneli zmienia się.

Gracze zmieniają się co pewien czas.

obrona króla

W czasie bitwy króla otaczała gwardia aby go uchronić od śmierci lub niewoli. W podobny sposób broniono hetmana, jak również pułkowe sztandary.

Jeden z zuchów (król) wybiera sobie trzech tęgich "gwardzistów". Reszta gromady to wojsko wroga. Na dany znak "król" ucieka a wrogowie starają się go schwycić. Trudność polega na tym, że pomiędzy nich wbiegają stale "gwardziści", osłaniając "króla" żywą tarczą.

Gra trwa kilka minut, poczem role zmieniają się.

giermkowe polo

Rycerze musieli dobrze jeździć konno. Każdy giermek uczył się tej sztuki. Czasem musiał dosiadać żrebca, który nie całkiem został jeszcze okiełzany i wtedy następowała walka pomiędzy człowiekiem, który usiłował konia ujarzmić i stworzeniem, które się przed tym broniło.

Nasza gra ma to za temat. Mali chłopcy (giermkowie) dosiadają silniejszych (żrebaki). Giermkowie rzucają do siebie w biegu piłkę. Koniki starają się temu przeszkodzić, ciągle zmieniając kierunek galopu i uciekając od piłki. Za każdą złapaną piłkę giermkowie otrzymują punkt. Opuszczona piłka - to punkt dla koników. Jeśli zuchy są mniej więcej jednakowego wzrostu i wagi, po pięciu minutach przeciwnicy zmieniają się rolami.



harc w kole

Gra odbywa się szóstkami lub gromadą. Na ziemi ustawiamy pustą butelkę, po jednej na każdą partię graczy. Wokół niej zuchy tworzą koło, trzymając się za ręce. Na znak wodza koło zaczyna szybko wirować, przy czym każdy zuch stara się przyciągnąć któregoś ze swoich sąsiadów jak najbliższej butelki, tak by ten ją przewrócił. Jednocześnie zuch broni się przed próbami swoich kolegów, którzy usiłują go zmusić do tego samego.

Zuch, który przewróci butelkę, wychodzi z gry. Ostatni "na polu bitwy" zostaje zwycięzcą. Jeśli gra kilka gromad, zwycięzcy z poszczególnych zespołów walczą w ostatniej rundzie o tytuł mistrza nad mistrzami.

harownicy

Gromada dzieli się na dwójki. Zuchy stają w rozkroku, w odległości dłuższej niż ramię od siebie, twarzą w twarz. Każdy zuch stara się dotknąć swego "bliźniaka", unikając jednocześnie dotknięcia przez przeciwnika. Dozwolone jest wyginanie się w pasie: w przód, w tył, w bok - ale nie wolno ruszać z miejsca stóp. Kto straci równowagę lub zostanie dotknięty, wychodzi z gry.

zapasy

Zuchy tworzą pary. Stają bokiem do siebie z twarzami zwróconymi w przeciwnym kierunku, w rozkroku. Prawe ich stopy dotykają się. Na znak chwytają się mocno za prawe dłonie i starają się przyciągnąć przeciwnika ku sobie, tak by przesunął on lewą nogę, tracąc równowagę. Wygrywa ten, komu się to uda.

hm. J.R.Hebda



Basia Laskowska
Bożena Golińska
składają wieniec
z u c h ó w.



Poczta harcerska

Powyższy tytuł wielu przypomni rolę, jaką harcerska poczta polowa odgrywała w czasie powstania warszawskiego w r. 1944. Z narażeniem życia młodzi listonosze pełnili funkcje, a rotę przyrzeczenia harcerskiego wystawiali na egzamin w obliczu czyhającej śmierci.

Kiedy zaczęto wstępne przygotowania do Zlotu na Monte Cassino, postanowiono nawiązać do tradycji zlotów poprzednich i zorganizować harcerską pocztę polową.

Przecież ze zlotu miały iść listy i kartki po całym świecie, dowodzić swoim i obcym, że nasz ruch działa i w tych dniach sierpniowych będzie manifestował światu swoją polskość.

Zwrócono się do poczty włoskiej o zaaprobowanie kasownika. Dh Florian Szpyt przedstawił projekt naklejki zlotowej.

Firma angielska, drogą specjalnego wyjątku, zgodziła się wykonać zamówienia na koperty zlotowe, papier listowy i naklejki zlotowe w pospiesznym tempie. A termin wyjazdu się zbliżał. Dwa dni przed wyjazdem poczta otrzymała ostatecznie zamówienia. Druh Jacek Chudy szef poczty, odetchnął z ulgą.

Przyjechaliśmy do Włoch. Dzięki staraniom grupy kwatermistrzowskiej stał już namiot "Ufficio Postale Del Raduno" - "Harcerska Poczta Polowa".

Odtąd zaczęły się gorączkowe przygotowania do frankowania listów specjalnym znaczkiem zlotowym, frankowania listów pocztówek naklejką zlotową, stemplem zlotowym. Pracownicy poczty do późnych godzin pełnili swój obowiązek. Kierownikowi poczty pomagali w tej pracy dhna A. Sabbatowa i dhna Klara Gasparowicz, a w obozie zlotu harcerzy dh Foyer z dhem Wylotem.

Największym sprawdzianem dla obsługi poczty był dzień 15go sierpnia. W pocie czoła starsze harcerstwo rano, a po południu druhowie Miller, Wylot i Kątnik z hufca "Szczecin" obsługiwali setki zapotrzebowań. Dzielnie pomagała im w tym Druhna Sabbatowa.

Kiedy stemplowano ostatecznie listy przy likwidacji poczty, mimowoli nasuwała się myśl, że ten mały stempel dumnie spełnił swój obowiązek.

Władek.





SZCZECIN

Szczecin na zlocie

Monte Cassino ... dla uczestników bitwy to miejsce wydarzeń osnutych wspomnieniami zmagañ z wrogiem, który zagrażał drogę zwycięskiemu pochodowi na Rzym, wspomnień straconych kolegów i walki toczonej w świadomości, że cel wytyczony, mimo jego osiągnięcia, nie doprowadzi do wolnej Polski. W pewnej mierze powtórzała się epopea legionów Dąbrowskiego. Ta sama ziemia, ten sam cel, podobne przyrzeczenia obcych zwierzchników wojskowych, tylko inne czasy, lecz ten sam epilog.

W umysłach młodych, jadących na Zlot, perspektywa udziału w tej wielkiej uroczystości, różnie się przedstawiała. Przygotowani byliśmy bibliografią, historią bitwy, celowością udziału naszego w Zlocie i założeniami ideowymi uczczenia tych, którzy polegli tam w przeświadczeniu, że torują drogę do wolnej Polski.

Jechaliśmy, żeby przedstawić społeczeństwu i światu, siłę naszego ruchu harcerskiego, a jednocześnie przypomnieć zobowiązania w stosunku do tych, którzy tam polegli.

Przygotowania w hufcu "Szczecin" do wyjazdu na Zlot rozpoczęliśmy wczesną wiosną 1968 r. Obóz letni tego roku był szkoleniowy, nastawiony na wyrobienie zastępowych i uczestników do trudniejszych warunków zlotowych. Przygotowano specjalne chusty zlotowe, ubiór wewnętrznie obozowy dla uczestników zlotu, z emblematem hufca na piersiach. W ośrodkach zaczęto gromadzić specjalne fundusze pomocnicze na wyjazd drużyn na Zlot. W lutym 1969 w hufcu przeprowadzono marsz wędrowników na modę "Oxfam".

W celu uczczenia czynu zbrojnego żołnierza polskiego, wystawiono w stаницы hufca obelisk.

Nadszedł lipiec. Ostatnie kompletowanie sprzętu zlotowego, sprawdzanie, dowożenie na punkt zborny.

Zbiórka na stacji Victoria. Ostatnie pożegnania, gorączkowe sprawdzanie paszportów. Ruszamy. Czujemy się

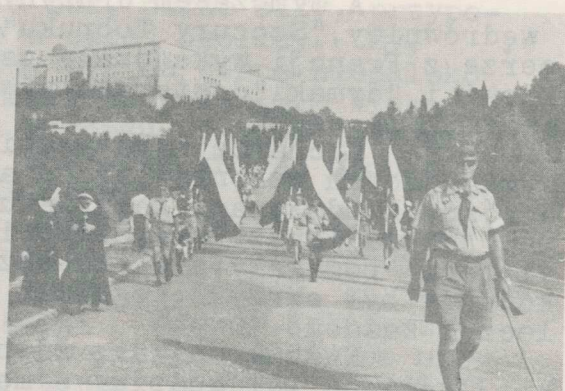
w wielkiej rodzinie. Przepływamy przez kanał. Jedziemy przez Francję. Na stacjach powiewamy olbrzymią flagą biało-czerwoną. W hufcu panuje nastrój podniecenia, mimo zmęczenia podróżą. W nocy mijamy pociąg wiozący ekipę harcerską z Ameryki na Złot. Co za miłe spotkanie. W nocy też mijamy Alpy francuskie. Rano jedziemy nad brzegiem morza. W Rzymie spotyka nas J.Eksceleńcja Ksiądz Biskup W.Rubin. Nadchodzi wieczór, zapada mrok, zbliżamy się do Cassino. W oddali poznajemy szczyt Cairo i wreszcie górę klasztorną. Jest ciepły, letni wieczór. Mimo woli nasuwają się refleksje związane z piosenką "To oni tędy szli ..."

Pociąg staje. Poznajemy znajome twarze z grupy kwatermistrzowskiej. Druha Mundka, Leszka, Tereskę. Szybkie rozładowanie. Sprawdzam wagony. Nikt nie zostawił pakunków. Rysiek ładuje nas do autobusów. Zegnamy harcerki i dojeżdżamy do naszego rejonu zakwaterowania "Villa".

Na miejscu szybki posiłek, młodszych umieszczamy w namiotach, a starsi śpią pod gołym niebem. Rano pierwsza niespodzianka. Otóż wielu spędziło noc w towarzystwie olbrzymich mrówek w śpiworach. Tym różniejsze było wstawanie.

Przenosimy się nad rzekę Rapido i rozbijamy obóz. Hufiec "Szczecin" traci swoją nazwę na okres Złotu. Przyjeżdża hufiec "Śląsk" z Francji, reprezentacja ZHP z Argentyny. Mamy nawet harcerza z Polski. Powstaje hufiec złotowy "Tobruk". Na bramę wejściową wędruje zielona tarcza z odznaką Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Po bokach umieszczone są emblematy jednostek hufca "Tobruk". Drużyna złotowa Francji buduje bramę i ołtarz polowy. "Saperzy" z Anglii budują tamę na rzece na kąpielisko. Mamy wyśmienitych kucharzy, a jednocześnie dowiadujemy się, że są wspólne zlotowe urzędnictwa "sanitarne". Po skonstatowaniu odległości do tych ostatnich, a biorąc pod uwagę, że w najlepszych kuchniach są wahania poziomu kulinarnego, komendant wydaje odpowiedni rozkaz "saperom"... Referat sportowy w międzyczasie stawia boiska siatkówki i dwóch ognió. Słońce przypieka, podziwiamy piękne widoki okolicznych wzgórz, poznajemy się - i wzrasta atmosfera braterstwa w obozie.

Jest śliczny poranek. Na tle gór Ksiądz Czesio odprawia Mszę św. na ołtarzu polowym. Jest członkiem obozu, jednym z nas i słowa jego, związane z naszym pobytem tutaj, jako łatwo trafiają do serc.



Bp Rubin w Szczecinie, sztandary idą...
Pocztą na zlocie, brama "Tobruku",
Smacznego... ekipa kwatermistrzów,
fot hm W.Chudy.

A tymczasem drużyny zlotowe: "Brygada Karpacka" - wędrownicy, "Szczyry Tobruku" - harcownicy i "Gazala" - harcerze z Francji wykańczały ostatnie prace obozowe. Bliskość rzeki i "dymaki" dostarczały wiele przyjemności młodszym uczestnikom obozu.

Kucharze wykazywali wiele cierpliwości wobec zbyt wymagających członków obozu a jednocześnie podawać makaron w różnych odmianach kamuflażu. Wszyscy zaś starali się utrzymać jak najlepszy stan zdrowia. Oczywiście pigułki "enterovioform" pomagały, ale skuteczniejszym środkiem wedle oceny komendy był okrzyk: "ognisko u harcerek", który magicznie leczył każdego.

Nasz kronikarz zdobył taki wpis dla naszej kroniki: "Już od pół godziny a może nawet i dłużej siedzimy i "głowimy" się jak i co napisać tym pięknym chłopcom ze "Szczecina", którzy na naszym zlocie sprawili to, że co drugie serce w gronie harcerek pukało szybciej na ich widok."...

Olbrzymią niespodzianką była nagła ulewa; nie widziałem przed tym na żadnym obozie tak szybkiego i sprawnego okopywania namiotów. Bardziej gorliwi próbowali nawet widelców, ale gdy w zapale ogólnym porwali się za siekiery, komenda musiała zainterweniować. Po pół godzinie ukazało się słońce i panika minęła, odetchnęliśmy z ulgą - to jednak nie Anglia...

Nasi "Francuzi" mieli wspaniałą orkiestrę - wsławił się również wysmienitą kuchnią -. Najmłodsi harcerze z Anglii dowiedzieli się ze zdziwieniem, że Argentyna to kraj nie tylko słynnych piłkarzy z temperamentem i "corned beefu", ale także kraina prześlicznych widoków i nowoczesnych miast. Ta mała garstka harcerzy z Argentyny naprawdę godnie reprezentowała swoją chorągiew na zlocie.

Na zlocie gościliśmy rodziców chrzestnych "Szczecina": dhnę H. Sabbatową i pułk Chudego. Odwiedził nas opiekun 19-jej drny p. Szulc i pułk. Gnatowski, który zapewniał nas że lepszego obiadu nie dostarczono mu pod Cassino 25 lat temu. Wszyscy trzej dzielili się swymi wspomnieniami z bitwy pod Monte Cassino.

Obóz hufca "Tobruk" był wizytowany przez J.E. Ks. Biskupa W. Rubina. Po raporcie i przeglądzie obozu. komendant udekorował Dostojnego Gościa chustą zlotową hufca "Szczecin". Widząc boisko siatkówki hufca, Ks Biskup w asyście członków komendy Zlotu Harcerzy, wyraził chęć rozegrania meczu. Przy stanie setu 3:3 rozgrywki przerwano na podwieczorek. Obecni z uznaniem wyrażali się o zdolnościach siatkówkarskich naszego Dostojnego Gościa, a ekipa filmowa drużyny z Francji, sprezentowała fotografię rozgrywek (polaroid oczywiście ..) ku wielkiemu zdumieniu Ks Biskupa.

Obecny na uroczystościach gen. Olive Leese dowódca 8-ej Armii **wpisał** te słowa do kroniki zlotowej hufca:

"I am so glad to see so many boys and girls here to-day upholding the high traditions of Poland. I wish them success, peace and a return to their country".

Z osiągnięć hufca "Tobruk" trzeba wymienić zdobycie mistrzostwa siatkówki Zlotu w składzie: E.Jaśnikowski, Z. Jaśnikowski, B. Szulc, A. Dubelt, A. Woyno, M. Lewicki oraz wystawienie sześciu graczy do reprezentacji Z.H.P. w piłce nożnej E.Jaśnikowski (kpt), Z.Jaśnikowski, B.Szulc A.Woyno, D.Popiela, E.Baliszewski.

Nadszedł koniec Zlotu. Ostatnie opuszczenie flag narodowych, krótkie przemówienia władz Zlotu. Było nas kilku, którzy mogli cofnąć się wstecz do podobnych chwil: Southrop Park 1948 r., Dulverton 1954 r., Lilford Park 1960 i 1966 r. i teraz - Monte Cassino, na którym mogliśmy zadokumentować to wielkie ogniwo łączące ZHP z całego świata.

Przed ostatnim opuszczeniem flagi poczuliśmy, że zawiązaliśmy przyjaźnię z Argentyną i Francją. Do Argentyny niestety daleko, ale wybieramy się na uroczystości chorągwiane we Francji w 1970 i zawitamy gościnnie w stolicy Briarels podczas akcji letniej. Zegnaliśmy się z postanowieniami, że spotkamy się znowu na harcerskim tropie.

Braliśmy udział w największym zgrupowaniu młodzieży harcerskiej całego świata, która przybyła tu pod Monte Cassino, by oddać hołd poległym. Intensywność programu może przyćmiła młodszymi doniosłość chwil, które przeżywali, ale podczas apelu poległych wierzyliśmy głęboko, że przejmujemy od poległych nasze obowiązki wobec Ojczyzny i jesteśmy tą następną falą walki o wolność.

Zegnaliśmy cmentarz już w nocy. Tonął w płomieniach setek świeczek zapalonych przez nas. Na górze pod klastorem przystaliśmy, by jeszcze ostatni raz spojrzeć na pozostałych tam na wiecznej warcie. Przechodniu! Powiedz Polsce, że oni oddali Jej swe życie a my chcemy dla Niej żyć i p r a c o w a ć...

hm Władek Chudy.



Przyjmujemy tryptyk harcerski

Niedziela 19.X.1969, 10,30 zbiórka hufca Polesie na terenie kościoła polskiego w Marayong. Dla harcerstwa to wielkie święto. Pielgrzymujący obraz Matki Boskiej Częstochowskiej poświęcony na Jasnej Górze i dotknięty do cudownego obrazu przez Kardynała Stefana Wyszyńskiego został przesłany Ojcu św. a następnie poświęcony brał udział w zlocie harcerstwa na Monte Cassino. Hufcowy hm R. Treister przywiózł go ze zlotu do Sydney.

Ks. phm J. Kołodziej, kapelan harcerstwa a zarazem kustosz obrazu na Australię zorganizował uroczyste jego powitanie. Obraz wniesiony ze czcią przez dhaz. Gulczyńskiego w asyście druhen A. Grzybowicz i Z. Treister umieszczono na specjalnie przygotowanym ołtarzu. Z tła krzyża harcerskiego spoglądała na nas Matka Boża. Ile to lat minęło od chwili, gdy klęczałam przed cudownym obrazem na Jasnej Górze!

Wszyscy ze wzruszeniem oddali hołd Matce Bożej podczas mszy św. celebrowanej przez ks. dziekana A. Baranowskiego. Po mszy starszyna z młodzieżą harcerską odmówiła akt oddania się Matce Bożej: "Matko Boża, Niepokalana Maryjo! Tobie poświęcam ciało i duszę moją... Spraw więc, by moja rodzina, parafia i cała Ojczyzna były rzeczywistym królestwem Twego Syna i Twoim. Amen!

I odwiedza teraz Matka Boska rodziny harcerskie. Już wielu miało ten zaszczyt gościć Ją w swych domach, gdzie uroczyste jest przyjmowana i z żalem żegnana. Wśród braci harcerskiej naszego terenu będzie do 28 grudnia i o 11 rano w kościele w Cabramacie oddamy Jej ostatni hołd. Stąd zabierzemy Ją na zlot do Adelaidy a następnie będzie odwiedzała wszystkie hufce i ich rodziny na terenie Australii. Potem droga Jej będzie wiodła wszędzie tam gdzie biją harcerskie serca i z utęsknieniem na Nią czekają.

Błogosław nam Matko Boża, byśmy wytrwali w naszej pracy i by zgoda i jedność wśród nas panowały!

konkurs

Redakcja „Gazety Niedzielnej”, w porozumieniu z Naczelnictwem Związku Harcerstwa Polskiego, ogłasza konkurs na najlepsze opowiadanie związane ze światowym Złotem ZHP na Monte Cassino i 25-tą rocznicą zwycięskiej bitwy. Rozmiary opowiadania i jego formę zostawiamy do uznania uczestników konkursu. Może to być wiersz, nowela, felieton, opowiadanie lub artykuł.

Prace konkursowe należy przysłać nie później jak do 15 stycznia 1970 roku pod adresem: Redakcja „Gazety Niedzielnej” 4.8 Praed Mews, London W.2. Great Britain, z zaznaczeniem: Konkurs „Monte Cassino”

Prace winne być napisane czytelnie, w miarę możliwości na maszynie i opatrzone godłem. W osobnej kopercie, oznaczonej tym samym godłem, należy podać imię i nazwisko uczestnika konkursu, jego wiek i dokładny adres.

C Z U W A J !

Stara harcerka.

Jury Konkursu powołane będzie przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy VERITAS wraz z naczelnictwem ZHP.

Do dyspozycji Jury jest obecnie kwota £. 20, która może jeszcze będzie powiększona. Kwota ta za najlepszą pracę lub rozdzielona na kilka nagród, według uznania Jury.

Prace nagrodzone i wyróżnione będą ogłoszone w „Gazecie Niedzielnej” lub prasie harcerskiej.



Złot w Australii



Hufiec Mazowsze z Adelaide-Australia zaprosił wszystkie hufce z terenu Australii do siebie na zlot od 3.I.-14.I.1970 Terenem zlotu będzie wspaniała wysepka zarosnięta świerkami, tak bardzo przypominająca nasze iglaste lasy. Cieszę się że znowu spotkam gościnnych druhostwa Dembskich.

Polesie przygotowuje się z zapalem do zlotu, kupujemy dymaki, szyjemy nowe obozówki. Mam nadzieję, że tym razem nasze druhy nie będą się musiały modlić do "Allaha" o chłopców. Podczas ostatniego obozu w noc sylwestrową panowała cisza i ludziłam się, że wszystkie śpią. Tymczasem w podoboziu żeńskim zauważyłam podejrzanę świeciłą. Podeszedszy bliżej zobaczyłam komiczną scenę. Poprzebierane druhy biją pokłony przed zapalonymi świeczkami i powtarzają: Allah daj nam chłopców, Allah, daj nam chłopców. - Co wy tu wyrabiacie? - Druho! Szczęśliwego nowego roku! i z miejsca zaczęły mię ścisnąć i całować aż mi tchu zabrakło. Zaniepokojony głos komendanta obozu zginał w tłumie druhen.

Nowy rok powitaliśmy modlitwą i śpiewem a rano "Allah" ku uciesze druhen wysłuchał ich "modłów", bo przyjechało męskie Pomorze. Mam nadzieję, że gdy tym razem przyjadą na zlot nie będą wzdychać: - "od powietrza, głodu i... druhy Bułat zachowaj nas Panie.

Ciekawa jestem ile druhen przyjedzie na obóz z szlafrokami, a ile będzie oczekiwało, że obóz to wywczas. Wierzę jednak, że gdy będziemy opuszczali zlot niejedne oczy będą się szklily łzami a słowa piosenki "...a te czarne oczy obozowe tango"... będą brzmiały jakoś inaczej...

Na zlocie będziemy mieli dostojnego gościa w osobie ks. biskupa W. Rubina.

Mazowsze! Polesie przyjeżdża!

Wesołych Świąt

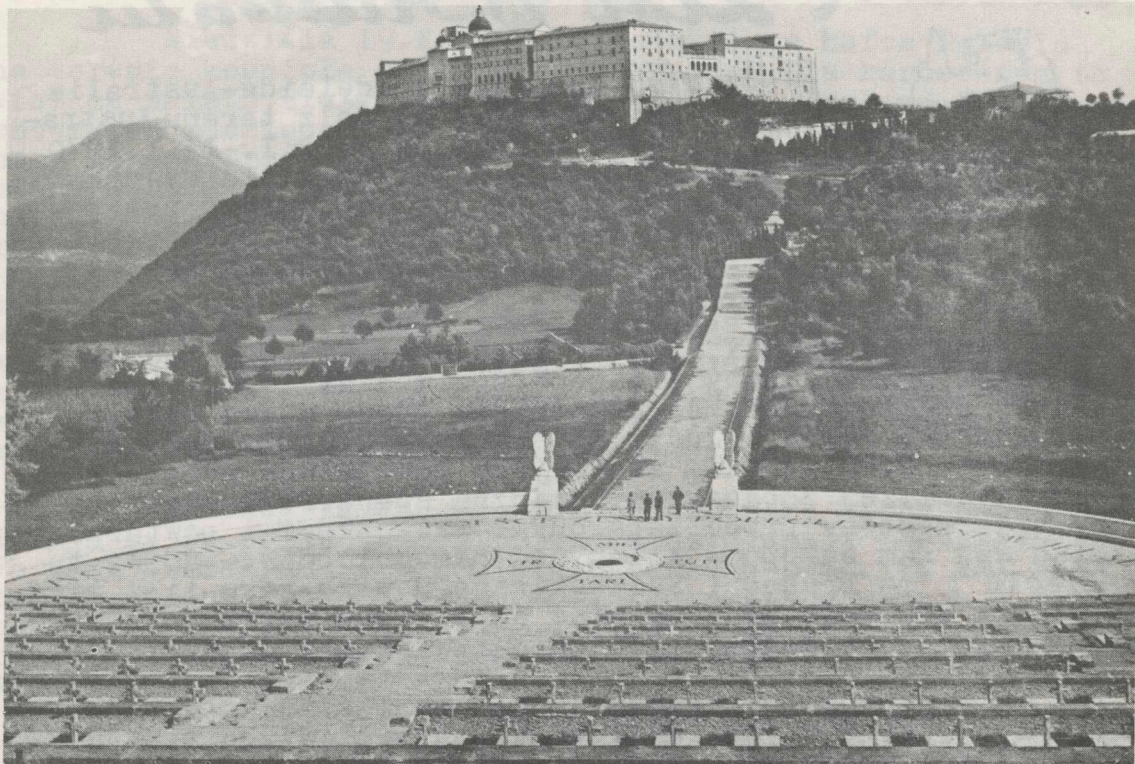
C Z U W A J !

Stara harcerka.

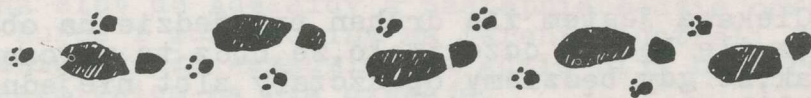
Dosiego Roku

życzy

redakcja



Okładki: Na cmentarzu 15.8.1969. Cmentarz z klasztorem.



Rok XXII.
Numer 12.

Grudzień
1969.

na tropie

Miesięcznik młodzieży harcerskiej Wydaje Naczelnictwo Z.H.P. poza granicami Kraju.

Redaktor od 1953 r hm. Ignacy Płonka : 30 Anson Rd., London, N.W.2. Tel. GLA 0309

Zespół Redakcyjny : hm. I. Mydlarzowa, hm. H. Smoleńska, hm. W. Spławska, hm. J. Hebda,
hm. K. Obtułowicz, hm. B. M. Pancewicz, hm. B. Szwarzak, hm. W. Ślędziewski hm. W. Wenzel.

Adres Redakcji : "Na Tropie" 30 Anson Rd. London, N.W.2. England.

Adres Administracji : "Na Tropie", 47 Rutland Gate, London, S.W.7 England.

Adres Administracji we Francji: hm. Z. Barczyk, 19, rue Peronet, Lievin, 62 France.

Przekazy pocztowe prosimy wypełniać: Polish Boy Scout and Girl Guides Association.

Warunki prenumeraty: rocznie 18 szylingów.

U.S.A. i Kanada: rocznie 3 dolary

Francja : rocznie 12 franków.



archiwum
harcerskie.pl